



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

Gazeta Robotnicza

Wrocław, ul. Podwale Nr 62

wydanie

127 — 30-05-74
Nr z dn.

GAZETA ROBOTNICZA

Str. 5

Spotkanie z teatrem

„KONOPIELKA” NA CZWÓRKĘ

KRZYSZTOF KUCHARSKI

„Pisze drugie słowo i czyta: Taplary! Taplary! Przyglądam się temu co wyrysował, papier oczyma dropie i nie mogę, nie mogę choroba wypatrzyć Taplarów, dzie tu Taplary, jak to zaczarowane, ze wioska jest a ja jej nie widzę...”

Gdzie są te — Taplary? Co to za społeczność? Czy to gwara? A w ogóle to — za czym i przeciw komu?

Gotowało się w prasie literackiej po ukazaniu się „Konopielki” Edwarda Redlińskiego. Ścinali się znawcy, szukali odpowiedniej szufladki historycy literatury i krytycy. Jednak najagresywniej zareagowali zwykli politykacze zadrukowanych kartek wydzierając sobie książeczkę z rąk i napastując biednych księgarzy o jeszcze. Pod koniec ubiegłego roku pojawiła się na Festiwalu Teatrów Jednego Aktora we Wrocławiu pierwsza adaptacja prozy Redlińskiego. Za nią posypały się następne, ktoś sięgnął po wcześniejszy „Awans”.

Takie spontaniczne „festiwale jednego autora” nie trwają długo, ile potrwa ten. Tekst „Konopielki” jest bardzo wdzięczny, pełen humoru, epatuje swoją filozofią, ma efektowną pointę, efektowną nie znaczy wykorzystującą tanie chwytły. Każda adaptacja powoduje stosy papieru z

pochwałami i zachwyta, zbierają je po części realizatorzy, zbiera je przede wszystkim tekst Redlińskiego, który trudno zepsuć, bo ładunek w nim jest ogromny, coraz to wybuch, a hałasem ściga chmury widzów. Redliński działa jak magnes. Nie inaczej jest w Jeleniej Górze... „A to może ludkowie, słyszym, że już nigdzie spokoju nima, nawet u was widze diabeł penetruje!”

Pierwszej adaptacji „Konopielki” dla sceny zawodowej, pierwszego nie monodramu, dokonał Grzegorz MRÓWCZYŃSKI reżyser całego zajęcia — student wydziału reżyserii w przyszłości etatowy pracownik jeleniogórskiej sceny.

Sceniczne dzieło wypadło wdzięcznie, prapremierowi widzowie skreślali się ze śmiechu, nawet sam autor śmiał się zdrowo, ale lojalnie muszę przyznać, z pomysłowości reżyserkich, (siedział koło mnie widziałem), a nie ze swojego tekstu. Mrówczyński znalazł środki, którymi udało mu się bez uszczerbku dla tekstu, na tyle na ile jest to możliwe przy adaptacjach, zastąpić narrację Kaziuka, obrazami i sytuacjami. Oczywiście w granicach rozsądku tak, że Redliński bez trudu rozpoznawał własny tekst, co w dzisiejszych czasach musi być sporą satysfakcją dla autora. Stąd na pewno wszystkie brawa dla reży-

sera nie są bynajmniej kurtuazją, lecz rzeczywistym podziwem dla zręczności, słuchu i... taktu.

Bardzo prosta, z kilku podestów i ław, stołków scenografia, podzieliła widownię na ćwiartki, kostiumy, światło — stłumione, ciemne, podkreślały klimat. Scenograf Marian Iwanowicz wyważył każdy szczegół precyzyjnie, posługując się raz konkretnym rekwizytem, raz tylko symbolem.

Najtrudniejsze zadania mieli aktorzy, nie łatwo przy pomocy własnego ciała i własnego głosu trafić do przekonania wszystkim, którzy „Konopielkę” odrobinię wcześniej przelknęli kartka po kartce.

Kaziuk, główny bohater, narrator, nasz cicerone po Taplarach, ciekawy wszystkiego, komentator, chcący i nie chcący postępu, dla którego cały świat mieści się w obrębie paru chałup i własnej świadomości, a ta ostatnia bariera jest nieprzekraczalna. Krzysztof Kursa poodkrywał niuanse Kaziukowej mentalności i odniósł kolejne zwycięstwo potwierdzając swoje wciąż rosnące możliwości.

Wszystkie postacie pojawiające się w opowieści narratora są opisane i scharakteryzowane, trudność polegała jedynie na właściwym doborze. Większość aktorów jeleniogórskiej sceny była zajęta pracą przy „Peer Gyncie” i obsadę z konieczności uzupełnili pracownicy techniczni i administracyjni teatru. Barwną postacią Domina zaprezentował Ryszard Wojnarowski będący na etacie rekwizytora, już kilka razy zdradzał się ze swym autentycznym talentem aktorskim, popisując się paroma rolami charakterystycznymi. Kolejna osoba to Handzia, ślubna małżonka Kaziuka. „Dobry kawał baby, dziewczyna gruba, tłusta, cycata. Ręce grube.

Nogi grube. Włosy gęste. Nos nieduży. Nie garbata. Nie ślepa. Nie kulawa. Tyle że z to pindo sprawa nie jasna...” Handzię zagrała Teresa Leśniak, nie wszystko oczywiście zgadzało się z autorskimi „didaskalia” ale aktorka nadrobiła „braki” swoją propozycją, lekko ją momentami przerysowując to w jedną (groteski) to w drugą (patosu) stronę i chyba był to właściwy klucz do roli. Czwartą liczącą się propozycją była postać Tatki cienko i precyzyjnie naszkicowana przez Zbigniewa Stokowskiego. Do reszty wykonawców zgłaszałbym pretensje w skali od jeden do dziesięciu w zależności od persony. Ze zniżki mogą korzystać jedynie adepci i pracownicy techniczni. Największe pretensje mam do Bolesława Andrzejczyka (Dziad), który miał spore możliwości zaprezentowania warsztatu i z tego nie skorzystał najmocniej psując całe wrażenie.

Krawiec kraje jak mu materiału staje... W Jeleniej Górze brakło paru aktorów do pełnego sukcesu. Jednak spektakl z powodów podanych na wstępie jest znakomitą zabawą, za parę dni wszyscy na własne oczy przekonamy się o wartości tego przedstawienia, bowiem „Konopielka” znalazła się w programie XV Festiwalu Polskich Sztuk Współczesnych.

Teatr im. Cypriana Norwida w Jeleniej Górze — Scena Studyjna. „Konopielka” Edwarda Redlińskiego w reżyserii i adaptacji Grzegorza Mrówczyńskiego. Scenografia Mariana Iwanowicza. Obsada: Krzysztof Kursa, Teresa Leśniak, Zbigniew Stokowski, Leszek Skiba (adept), Małgorzata Mrela (adeptka), Ryszard Wojnarowski, Zbigniew Szymczak, Henryka Dygdałowicz, Bolesław Andrzejczyk, Stefan Miedziński. Prapremiera — kwiecień 1974.